

## O czym opowiadają kartki z archiwum

19 sierpnia 1946 r. sześciu młodych chłopaków z Trok pojechało pociągiem z Wilna do Poniewieża uczcić 18. urodziny Tamary Tynfowicz. Byli to: Michał, Józef i Romuald Firkowicze, Michał Nowicki (Minia), Szymon Juchniewicz i Szymon Pilecki (kowieński).

Stosunkowo niedawno, porządkując archiwum swego męża, b.p. prezesa gminy litewskich Karaimów i ułtu hazzana Michała Firkowicza (1924–2000), znalazłam rękopis wiersza, o okoliczności powstania którego spytałam mieszkającego wówczas w Trokach Szymona Juchniewicza (1927–2024). Tekst, dowcipnie opisujący jak się bawiono w Poniewieżu, został napisany wspólnie podczas powrotu pociągiem do domu. Jego nazwa zawiera skrót imion wszystkich uczestników wyprawy.

Pierwszy raz głośno przeczytałam ten wiersz w Trokach na uroczystości urodzin mego kuzyna Aleksandra Kobeckiego 7 sierpnia 2025 roku. Cieszę się, że dowcipu i poczucia humoru nie zgubiliśmy...

*Halina Kobeckaitė*



Wiele dróg prowadzi do Poniewieża...  
Fot. Saulius Saladūnas, 1988 r. Źródło: <https://www.limis.lt/>

### Podróż „Mi-Si-Si-Mi-Ro-Ju”

Na odgłos otrzymanej telegramy,  
Której treść my wszyscy znamy,  
Powstał projekt doskonały  
„Ekskursjon” ten zrobić mały.

Trzy tygodni szykowali,  
A po trzech już wyjechali.  
Oczyszczeni, ogoleni,  
Żeby zrobić tam wrażenie.

Z walizkami i teczkami  
I trockimi ogórkami,  
Wbrew zazdrości Facecianek  
Opuścili swój zaścianek.

Wnet Lentwarów już oglądał  
Dżentelmenów jakich żądał  
Poniewieski ogół cały  
Wytrzeszczywszy oczy małe.

I ubrani elegancko  
Miny mieli na szarmancko.  
Siedli do wagonu rzędem  
I do Wilna jadą pędem.

W mieście Wilnie na Łotoczku  
Wyspawszyś na jednym boczku  
Konszerwami podkrzepieni  
Przą na stację zarumienieni.

Pociąg ruszył i już pędzi,  
A w wagonie ktoś gawędzi:  
„Jaki tam cygański tabor,  
Cała szóstka – pełny nabór!”

Rozłożywszy się w wagonie,  
Poprawili swoje spodnie,  
Walizeczki swe wybrali  
I od tego zaczęli.

Romka woła już dokoła:  
„Patrzcie, o już Majszagoła!  
Więcej życia i radości –  
Dalej, chłopcy, łamać kości!”

Już butelkę wytrąbili,  
Pieśń wesoło zanucili  
I zaczęli liczyć stacje  
Bo naprawdę mieli rację.

Tu Mickuny, tu Bezdany,  
Aż trafili do Utiany.  
Są to stacje przynadrozne,  
Gdzie wódeczkę kupić można.

Na szarówkę się znudziło –  
Aż tu raptem przysporzyło.  
Trzy artystki uśmiechnięte  
Ciekawiły się przejęte:

„Zerbajdżany czy Gruziny?  
Nic nie poznać tu z ich miny,  
Mowa ich jest tak ciekawa”.  
Mikuś mówi, Józiuk ziewa.

Poniewieżyś jest już blisko,  
Gdzie zobaczą widowisko.  
Mrok zapada, ciemno wszędzie,  
Nic nie widać, co to będzie?

Zgrzyt hamulca, pociąg staje –  
Tu już inne obyczaje.  
I wśród szumu, zgiełku, tłumy  
„Nadiu” został bez rozumu.

Naraz głosik się wrywa,  
Tamaritia się odzywa:  
„Atvażiavo, mili goście,  
Chodźcie do nas, jegomoście!”

Trzeba wiedzieć – w Poniewieżu –  
Gra muzyka i Niewierzis  
Modre fale toczy –  
Po ulicy szóstka kroczy.

Wtem zaczyna się już wrzawa,  
Ten – „wiešbutis”, ten – zabawa,  
Lecz na koniec się zgodzili  
I tam poszli, gdzie prosili.

Panny się rozweseliły  
I tak sobie uradziły,  
Że po dwóch rozdzielą na noc  
I powiedzą im dobranoc.

Z rana zjedli po ciasteczku,  
Wyszli hulać po miasteczku.  
A że chłopcy sprytni byli  
Wszystko poznali, zwiedzili.

Choć Poniewież był zdziwiony,  
Bo do Boga jest zwątpiony,  
W dzień świąteczny nasz – sobota –  
Poszła do kienesy cała rota.

Wszak znajomy nam Karaim  
Idzie tam, gdzie jeść mu dają.  
Po kolei tak chodzili  
Ugosczeni jedli, pili.

Tegoż dnia wieczorem  
Bał zaczyna się z humorem.  
Rozbawiona młodzież cała  
Zbliża się do stołu śmiała.

Siedli za stół Poniewieżanie,  
Razem z nimi i Troczanie,  
By wnieść toast i życzenia  
Z okazji Tamary dnia urodzenia.

Będąc starszym od nas wiekiem,  
Szanowanym też człowiekiem,  
Minia dumnie podniósł głowę  
I wygłosił świetną mowę.

Po winie czternastoletnim  
Humor poprawił się świetnie.  
Poszła w tany cała masa  
A Gabritia tańczył „hasa”

Już muzyka pięknie grała,  
Każda panna tańczyć chciała,  
Chociaż nie wszystkie umiały,  
A chyliły się, starały.

My więc bardzo rozbawieni,  
Od butelki rozkrochmaleni,  
Mając humor godny pana,  
Tak tańczyli aż do rana.

No i wspomnieć nam wypada,  
Że na rano ta gromada  
Przesunęła się na siano.  
Do obiadu tak przespano.

Oczywista był apetyt  
Na pochmielkę, wciąż go repet,  
A że było już południe,  
Cały dzień przejedli cudnie.

Nie zapomnieli o nas Poniewieżanie.  
Na wieczór zaprosili na pożegnanie –  
Przy cudownej zakąseczce  
Pociągnęli po „riumeczce”:

Przy zabawie i zalotach  
Spływał czas tak w anegdotach.  
A wracając z tej zakąski,  
Każdy miał apetyt koński.

Towarzystwo pożegnawszy,  
Wrócił każdy tam, gdzie zawsze,  
Żeby przespać dwie godziny  
I uciekać do rodziny.

Muszę przyznać, mój mocpanie,  
Mieliśmy uszanowanie  
I za przybycie dziękując,  
Dali jeść na drogę, mówiąc:

„To wam będzie na śniadanie,  
Przyjaźń nasza niech zostanie”.  
Bardzo byliśmy zmartwieni,  
Rozstając się na czas (nieznany) z nimi.

Żegnając pocałowali rączki.  
Dostał Szymek tu gorączki:  
Pocałował w same czoło,  
Aż zakręcił się w około.

Jeszcze ciemno, deszczyk pada –  
I znów kroczy ta gromada.  
Poniewież – ładne miasteczko –  
Opuścili na raneczku.

Jadąc razem w dzień tak cichy,  
Napisałi wiersz ten lichey,  
Bo nie darmo to chłopaki  
„Suchoputnyje mariaki”.

*19 sierpnia 1946 r.,  
Panevėžys–Troki*